

Teksty Drugie 1995, 2 , s. 63-71



Pytania o możliwości historii literatury

Erazm Kuźma

ciowych opisów są więc dyskusyjne. Literackie „teorie widzenia” nie otwierają wszystkich drzwi...

Zdaniem autorki dzieło literackie jest nie tylko świadectwem „widzenia”, ale zmierza do „naoczności”. Widzenie stanowi cel sztuki — przywołany tu nawet zostaje Szklowski: „Cel sztuki — dać odczucie rzeczy w formie widzenia, a nie pojmowania” (s. 21).

Naoczność ujęta więc została w opozycji do pojęciowości, jako przyrodzona niejako właściwość literatury i jej czytelniczej percepcji. Mówi się o „nakazie unaocznienia” (s. 29) i „skali” unaocznienia przedmiotów przedstawionych (s. 28). A więc chodzi tu o przedstawienie unaoczniające, i w gruncie rzeczy, mimetyczną koncepcję literatury. Co wobec tego zrobić z tym wszystkim, co w literaturze pojęciowe, nieobrazowe, dyskursywne? Autorka chce takie zjawiska traktować jako wymowny brak. Ale czy można tak traktować całe gatunki literackie, np. poezję traktatową?

Czy od moich wątpliwości zarysują się fundamenty i starannie zbudowany przez Barbarę Sienkiewicz gmach runie? Nie sądzę. Czy uznamy — za autorką — że literatura jest *z a w s z e* zapisem sposobu widzenia, czy powiemy ostrożniej, że jest takim zapisem tylko *n i e k i e d y*, wówczas, gdy usiłuje przełamać istniejące w literaturze konwencje. I rzadko kiedy jest w tym widzeniu konsekwentna — w niczym to nie umniejsza wartości rozdziałów analitycznych, rekonstruujących różne teorie widzenia w prozie dwudziestolecia. Nie zmieni też faktu, że literackie „teorie widzenia” stanowią nową propozycję metodologiczną w zakresie badania korespondencji sztuk.

Seweryna Wystouch

Pytania o możliwości historii literatury

1. Teresa Walas w swej twórczości naukowej jawi się jako badaczka o wysokiej świadomości rzemiosła, które uprawia, i rzadkiej konsekwencji, z jaką buduje swój warsztat naukowy i rozwija wybrane wątki badawcze. W książce poprzedniej, która ukazała się pod tytułem *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*, poruszyła problem procesu literackiego, prądu, periodyzacji literatury. Nie była to w tej pracy sprawa pierwszoplanowa, ale na

tylę inspirująca, że skłoniła autorkę do poświęcenia jej książki następnej¹. Teresa Walas podjęła ten temat z pełną świadomością trudności, jakie on nastręcza, a trudności te płyną zarówno ze współczesnego kryzysu historyzmu, jak i z obszernej literatury przedmiotu, literatury – dodajmy – wielojęzycznej i nieraz trudno dostępnej. Przez wielojęzyczność należy rozumieć nie tylko różne języki etniczne, ale i różne języki teoretyczne i metodologiczne, w jakich dzisiaj pisze się o historii, a przez trudną dostępność – nie tylko kłopoty w dotarciu do pewnych książek, ale i w zwięzłym wyłożeniu ich sensu. Na tym jednak nie koniec: ambicją Teresy Walas było nie tylko przedstawienie obszernej panoramy historyzmu współczesnego czy jego kryzysu, ale i zaproponowanie własnej koncepcji pozytywnej. Od razu powiem, że osiągnięcia autorki w obu tych obszarach budzą moje uznanie. Przechodząc do szczegółowych rozważań zajmę się trzema sprawami: najpierw uwagami do pierwszej części, zatytułowanej *Horyzont metodologiczny. Przeciw historii. Ku historii nowej*. Dalej – oceną przydatności propozycji zawartych w drugiej części, noszącej tytuł *Czy jest możliwa historia literatury?* Wreszcie zamierzam zastanowić się nad przystawalnością obu części, a zwłaszcza nad tym, czy i w jakim stopniu propozycje pozytywne zawarte w części drugiej zastosowane zostały w pierwszej, która przecież jest historią, mianowicie historią współczesnej teorii historiografii literackiej.

2. Tytuł pierwszej części wyklada się wielorako. Po pierwsze – zapowiada on przedstawienie pewnego wycinka historii historyzmu: od – do, mianowicie od strukturalizmu po „nowy historycyzm” i hermeneutykę Gadamera i Ricoeura. Historyczność tego rozwoju zakłócona jest jednak współbieżnością pewnych pasm refleksji metodologicznej. Strukturalistyczną bowiem wersję rozpatruje autorka na przykładzie Lévi-Straussa i Foucaulta, a nie strukturalizmu czeskiego. Ten akceptująco spożytkuje w drugiej części, gdzie przedstawi własne koncepcje. Ale i w pierwszej autorka przywoła formalistów rosyjskich i strukturalistów czeskich, dostrzegając ich dziedzictwo w myśli np. „nowego historycyzmu” (s. 53), nie jest więc jasne, dlaczego nie omawia ich szerzej, skoro na przykład wiele uwagi poświęca Collingwoodowi, który był ich rówieśnikiem.

W przedostatnim rozdziale części pierwszej mowa jest o Gadamerze,

¹ T. Walas *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993, Universitas.

głównie o jego książce *Wahrheit und Methode. Grundzüge einer philosophischen Hermeneutik* z 1961 roku, a więc z czasów pełnego rozkwitu francuskiego strukturalizmu. Natomiast w ostatnim rozdziale – o Ricoeurze i jego koncepcjach z lat osiemdziesiątych zawartych w trzech tomach *Temps et récit* (1983–1985). Tytułowy *Horyzont metodologiczny* wydaje się więc być – to druga wykładnia – nie historią, lecz strukturą, pewnym synchronicznym systemem czy, jak mówili strukturaliści czescy, systemem systemów panujących w latach 1960–1990 w historiografii przede wszystkim francuskiej, anglosaskiej i niemieckiej. Metafora tytułowa podkreślałaby więc raczej zorientowanie przestrzenne, a nie czasowe. Ale ta sama metafora naprowadza na jeszcze inny trop, na hermeneutyczną, Gadamerowską fużę horyzontów, co potwierdzałaby część druga książki; w niej bowiem autorka wybiera ostatecznie „szczęśliwy związek cnót pozytywistycznych z postawą hermeneutyczną” (s. 179), to znaczy, swój horyzont pokrytyczny łączy z pewnymi horyzontami zrekonstruowanymi wcześniej w części pierwszej.

Jakkolwiek jednak rozumielibyśmy tytuł części pierwszej, daje ona najpełniejszy w literaturoznawstwie polskim obraz współczesnych problemów metodologicznych historii literatury. Autorka ma szczególną umiejętność jasnego i zwięzłego wyłożenia badanych przez siebie teorii, umiejętność dorównującą mistrzowi – Henrykowi Markiewiczowi – i zapewne przez niego wykształconą.

Nie znaczy to wszakże, że nie można zadać pewnych pytań, zgłosić wątpliwości. Dotyczą one dwóch spraw: po pierwsze – referowanych teorii; po drugie – luk w „horyzoncie metodologicznym”. Co do pierwszej. Nie lubianych, czy nie akceptowanych teoretyków autorka „ustawia sobie do bicia”, wyłączając z wywodu to, co psułoby obraz, co wskazywałoby na ewolucję poglądów. Jest to zresztą osobne zagadnienie metodologiczne: jak w obrazie ewolucji globalnej teorii umieścić ewolucję teorii indywidualnych? I co to jest w ogóle: ewolucja teorii? Tylko w jednym wypadku Teresa Walas mówi o ewolucji poglądów teoretyka – chodzi o White’a – ale przenosi to do przypisu (przypis 79 na s. 77). Podporządkowuje więc autorka na przykład Lévi-Straussa i cały strukturalizm francuski swoim potrzebom badawczym. Lévi-Strauss w wywiadzie przeprowadzonym przez Raymonda Belloura („Les Lettres françaises” 1967 nr 165) wyjaśniał, że wmawia mu się wrogość wobec historii, tymczasem chodziło mu

o wielość lokalnych historii, zależnych od miejscowych społeczności, a zgodził się też — że od XIV wieku do dzisiaj — w odniesieniu do Europy wizja historii Marksa jest prawomocna. Inaczej też wyglądałaby relacja: strukturalizm francuski a historyzm, gdyby uwzględnić Luciena Goldmanna, Luciena Sebaga czy Louisa Althussera.

Podobnie jest w wypadku Derridy. Autorka pisze, że „w języku dekonstrukcjonizmu spod znaku Derridy tradycyjna idea historii nie znajduje w ogóle wysłowienia” (s. 48), co jest prawdą, ale przecież Derrida w *Positions* (1972), a rzecz ta jest uważana za autorytatywną wykładnię jego poglądów, pisze — przeciwstawiając się metafizycznej koncepcji historii — że chodzi mu o stworzenie „historii monumentalnej” — takiej, jaką zaproponował Sollers (s. 77–82). Dla Sollersa ta historia monumentalna miała być historią materialistyczną, wielowymiarową, tekstualną, przeciwstawiającą się dotychczasowej historii ekspresyjnej, instrumentalnej, kursowej (por. Ph. Sollers, *L'écriture et l'expérience des limites*, 1968, s. 6, 10). Także w jednej ze swoich ostatnich prac: *Some Statements and Truism about Neologisms, Newisms, Postisms, Parasitisms and other Small Seismisms* (w: *The States of „Theory”, History, Art and Critical Discourse*, 1990) Derrida broni się przed zarzutami niektórych marksistów, a przede wszystkim „nowych historycyistów”, że dekonstrukcjonizm przeciwstawił się historii. Przeciwnie, powiada Derrida, dekonstrukcjonizm rozpoczął się od podjęcia problemu historii, mianowicie od Husserlowskiej koncepcji historyczności wszelkiej teorii, a więc także teorii historii.

Teraz parę słów o „lukach w horyzoncie”. Autorka — jeśli pozostaniemy przy metaforze horyzontu — pewne jego wycinki przedstawia dość dokładnie, zwłaszcza francuski i anglosaski, inne — tylko omiata wzrokiem, w innym jeszcze kierunku w ogóle nie patrzy — na przykład na wschód. Zapewne są tego jakieś przyczyny, dwie z nich sam wymienię: nie można ogarnąć wszystkiego, a poza tym autorka jest przeciw „ekspozycji muzealnej”, opowiada się za modelem „organiczno-dynamicznym” (s. 89–94). Ale właśnie wydaje mi się, że ten drugi model zyskałby na wyrazistości, gdyby więcej uwagi poświęcić historiografii niemieckiej. Reprezentowana jest ona tutaj przez Ruscha, któremu Teresa Walas skłonna jest przyznać „lokalne tylko znaczenie” (s. 46) i przez Gadamera. Ja zaś sądzę, że cały „horyzont metodologiczny” historiografii obraca się wokół problemów postawionych przez Niemców: Hegla, Marksa, Nietzschego, Diltheya, Husserla,

Heideggera. To krążenie napędzane jest przez kontynuację albo przez zaprzeczenie, ale zawsze są oni obecni. Można by też wskazać inny model organiczno-dynamiczny, tym razem dotyczący tylko literaturoznawstwa: wszystko zaczyna się od formalizmu rosyjskiego i do niego wraca; taką wersję rozwoju zaproponował ostatnio Steven Cassey (*Flight from Eden. The Origin of Modern Literary Criticism and Theory*, 1990).

Widoczna jest też inna luka, dość zastanawiająca, jeśli weźmie się pod uwagę, że autorem publikacji jest kobieta: brak omówienia horyzontu metodologicznego historiografii feministek. Sądzę, że ma on cechy swoiste, nie mieści się na przykład w dekonstrukcjonizmie. Historiografia feministek posługuje się retoryką rewolucyjno-materialistyczno-biologiczną, która wydaje się przybierać na sile (por. np. ewolucję Barbary Johnson od *The Critical Difference* [1980] do *The World of Difference*, [1987]).

Sądzę też, że przydałby się choćby krótki szkic o horyzoncie metodologicznym polskich historyków literatury – tym bardziej, że odwołanie do nich stanie się niezbędne w drugiej części książki. Są to jednak odwołania wyimkowe i aprobujące – do Kazimierza Wyki, Henryka Markiewicza, Jerzego Ziomka i Michała Głowińskiego. Nie uwzględnieni zostali np. Maria Janion i Stefan Żółkiewski – ważni przecież dla naszej historiografii literackiej. Budując własną koncepcję historii literatury nie może się autorka obyć bez strukturalistów czeskich (Vodički i Mukařovsky’ego) i formalistów rosyjskich (Tynianowa) – to też argument, by znaleźli się oni na „horyzoncie metodologicznym”.

3. Część druga jest odpowiedzią na pytanie: „czy jest możliwa inna historia literatury?” Odpowiedź jest pozytywna, wszakże argumentem jest tu nie jakaś istniejąca już historia literatury, lecz model teoretyczny tej innej – i przyszłej historii. Warto więc zastanowić się nad tym modelem i możliwością jego realizacji. Autorka nie jest dogmatykiem, z pełną świadomością wybiera sposoby bricoleura: z zastanych elementów buduje nową konstrukcję. A więc ma to być model historii dynamiczno-organicznej z pewnymi ustępstwami na rzecz strukturalizmu, model nie rezygnujący z narracyjności. Literatura w tym modelu ma być traktowana jako wyraz „woli ekspresji”, „woli twórczości” czy „popędu ku twórczości”. To pociąga za sobą uznanie „podmiotu funkcjonalnego”, który reaguje na „zaktua-

lizowany w danym momencie stan systemu literackiego” (s. 113) właśnie swoim działaniem, tworzeniem, ekspresją. Wszakże te pojęcia „wola ekspresji”, „popędu ku twórczości” obciążone są pewnymi naccchowaniem (schopenhaueryzmem, nietzscheanizmem, freudyzmem), które raczej wskazują na determinowanie jednostki przez to, co jest wobec niej zewnętrzne, niż na swobodę wyboru, wolność ekspresji, a autorka skądinąd przy tej wolności i niezdeterminowaniu jednostki obstaje.

Innym elementem modelu jest pojęcie wyzwania, czyli „impulsu, który wzmacnia popęd ku ekspresji, napina wolę twórczości i nadaje jej określony kierunek” (s. 116). Tu nasuwa się pytanie, jaka jest relacja między „stanem systemu literackiego” a „wyzwaniem”. Czy system literacki może być wyzwaniem? Czy literatura może być wyzwaniem? Wydaje mi się to oczywiste i zdaje mi się, że autorka też ten pogląd podziela (por. s. 150, 159), a stąd już blisko do autopoietyzmu Ruscha, który wcześniej odrzuciła czy do socjologicznej teorii społeczeństwa Niklasa Luhmana, jako samozwrotnego systemu komunikacyjnego (*Gesellschaftsstruktur und Semantik*, t. 1–2, 1980–1981; Luhman też posługuje się terminem autopoietyzm). Niejasność statusu podmiotu twórczego jest więc wciąż problemem otwartym – autorka twierdzi – przeciw Kazimierzowi Wyce – że wyzwanie ma charakter subiektywny, osobniczy, nie zaś obiektywny, tkwiący w duchu epoki (s. 118), ale gdzie indziej zdaje się wierzyć w to, że istnieje coś takiego, jak duch czasu (por. s. 11, przypis 7). Samo pojęcie wyzwania według niej ma służyć rozpoznaniu, „co dla danego okresu czasu stanowiło wyzwanie, decydujące o kształcie literatury” (s. 117), bo jest tak, że nagle grupa podmiotów tworzących podejmuje to samo wyzwanie, czy raczej ustanawia, co jest tym wyzwaniem. Nie otrzymujemy jednak odpowiedzi na nasuwające się pytanie: co sprawia, że nagle większość pisarzy uznaje pewne zjawisko za wyzwanie? Być może jest to dekonstrukcjonistyczny nierozstrzygalnik, a moje pytanie jest anachroniczne, bo rozróżnia subiektywizm i obiektywizm, ale przecież i autorka to rozróżnienie przyjmuje.

Bo cały jej model teoretyczny oscyluje między dążeniem do pewności, do ustalenia faktów a świadomością, że historia literatury jest jednak konstrukcją badacza, co szczególnie jest widoczne w teoretycznych opozycjach: perspektywa zewnętrzna – perspektywa wewnętrzna, wydarzenie literackie – zdarzenie literackie, utwór–przedmiot histo-

ryczny – utwór–tekst. Z jednej więc strony dążność do ustalenia faktów: taka i taka była świadomość epoki (perspektywa wewnętrzna), taki i taki utwór się ukazał (utwór–tekst), takie i takie było zdarzenie literackie, ale ta kronika zamienia się w historię dopiero wtedy, gdy historyk ogarnie ją swoją narracją (perspektywa zewnętrzna), swoim metajęzykiem nada sens zdarzeniu literackiemu (przekształci je w wydarzenie literackie), utwór–tekst zamieni w utwór–przedmiot historyczny. Tak więc historyk najpierw ustala fakty, a później tworzy z nich historię. Powątpiewam jednak w możliwość ustalenia czystych faktów. „Nie ma faktów – mówi Nietzsche – są tylko interpretacje”, a i autorka po części to przyznaje, gdy pisze, że pewność dotarcia do faktów jest złudna, i że „fakty i zjawiska, które bezpośrednio pojawiają się w polu badań, uzyskują swoje znaczenie wtedy dopiero, gdy zostaną podporządkowane skonstruowanemu za pomocą metajęzyka, na innym niż one poziomie, schematowi zdarzeń” (s. 166). Wydaje się więc, że ostatecznie dla Teresy Walas pisanie historii literatury nie tyle jest czynnością naukową, ile działaniem społecznym o wyraźnie moralistycznym charakterze, co szczególnie dobitnie pokazuje zakończenie (s. 191–192). Ważniejsza byłaby więc skuteczność oddziaływania historii i literatury niż jej „prawdziwość”, a co za tym idzie – ważniejszy jej model retoryczny niż naukowy – i byłoby to zgodne z dokonującym się „zwrotem retorycznym” we współczesnej humanistyce, obwieszczanym przez Rorty’ego, Perelmana (*L’empire rhétorique*, 1977), Meyera (wydał zbiorówkę *De la métaphysique à la rhétorique*, 1986) czy Carrilho (*Rhétoriques de la modernité*, 1922). Czy napisanie nowej historii literatury według przedstawionego modelu jest możliwe – pokaże przyszłość. Autorka bardzo oszczędnie ilustruje swoje tezy przykładami z literatury. Być może udowodni je następną książką – na którą właściwie już się skazała – podobnie jak książką tu recenzowaną rozwija i udowadnia pewne tezy z książki poprzedniej.

4. Przechodzę teraz do sprawy następnej: przyległości części I i II. Jeśli zgodzimy się, że część pierwsza jest jednak historią teorii i historii literatury, to mamy prawo zapytać, w jakim stopniu model historii przedstawiony w części II rządzi historią w części I, w jakim stopniu instrumentarium wypracowane w części II zastosowane zostało w części I. Argument, że to instrumentarium dotyczy historii literatury, a nie teorii historii, uznałbym za nieistotny,

bo różnice w tych dwóch dziedzinach nie są zasadnicze, a ścisły związek rozwoju teorii literatury i literatury jest charakterystyczny dla XX wieku. Za punkt wyjścia uznałbym raczej to, co autorka mówi we *Wstępie* do swej pierwszej książki: to nie wola ekspresji, popęd ku twórczości napędza literaturę czy historię literatury, lecz walka o byt (s. 5–6). Otóż takiego związku między obiema częściami nie ma. Nie dowiadujemy się, co było wyzwaniem dla historiografii literackiej lat 1930–1990, jakie były następstwa „epizodów”, jakie „sekwencje” wyznaczały te „epizody”, jaka była „perspektywa wewnętrzna” itd.

Trudniej byłoby obalić inny argument: historia teorii historyzmu ma charakter powszechny, zaś model budowany przez autorkę stosuje się do historii literatury narodowej, ponieważ zaś nikt nie wie, jak powinna wyglądać historia literatury powszechnej, nie można przeto wymagać od autorki, by w części I, przestrzegając procedur historyzmu. Wreszcie trzeci – rozstrzygający argument: niezbywalnym prawem badaczki jest wybór sposobu przedstawienia sytuacji w historiografii współczesnej. Skoro przyjęła postawę bricoleura, historyczność elementów zbioru, z których tworzy swoją konstrukcję, jest bez znaczenia. Nieprzyległość części I i II, o której tu mówię, nie jest więc krytyką, lecz refleksją nad sytuacją współczesnego historyka.

Widzę wszakże związek obu części na innej płaszczyźnie i na niej sprawdza się częściowo model zaproponowany w części II. Otóż kryzysowa sytuacja historiografii literackiej jest dla Teresy Walas wyzwaniem, powołuje ją jako podmiot do działania (to zjawisko powoływania kogoś jako podmiotu, czynienia kogoś podmiotem wobec pewnej sytuacji, bo tylko wtedy skłonny jest on do działania, opisał kiedyś Althusser w rozprawie *Appareils idéologiques d'état*, „La Pensée”, mai–juin 1970). Sytuacja wyzwała w niej wolę ekspresji, popęd ku twórczości, projekt nowego modelu – wszystko po to, by przywrócić zachwianą równowagę. Podmiotowość wypowiedzi manifestowana jest w całej książce wyjątkowo silnie, tę cechę uważam za ważną i wartościową. Cały wywód wskutek tego nabiera szczególnego uroku, zwłaszcza dzięki bogatej i niebanalnej metaforyce, gdy autorka na przykład odrzuca „chrzęst przekształcających się struktur” (s. 119; ta fuga głoskowa sprawia, że słyszymy i widzimy to zjawisko), gdy komentując *Króla Lira* pisze: „udziałem naszym ma być wrażenie, że rządy sprawiedliwe, jak cnotliwe kobiety, nie posiadają historii, obywają się więc bez zdarzeń” (s. 138; stąd wynika, że literatura nie

jest cnotliwa, więc musi mieć historię), czy gdy charakteryzując żywotność prądów pisze, że „mają wmontowany licznik żywotności” (s. 157; taki licznik ma też każda historia literatury).

Ujmująca jest też postawa autorki: połączenie zdecydowanych sądów krytycznych – i to czasami wobec mistrzów: Kazimierza Wyki czy Henryka Markiewicza – ze skromnością i sceptycyzmem wobec własnych poczynań. Warto zacytować tu ostatnie słowa książki: historyk literatury „pozbawiony naiwnej pewności siebie (choć nie wolny od odpowiedzialności) jest postacią skromną. Proponuje swoją opinię, gotów w każdej chwili wysłuchać opowieści cudzej”.

Wiele z powyższych uwag wynika z mojej skłonności do polemiki, skłonności, która nas łączy – autorkę i recenzenta. Obie książki Teresy Walas, a także jej artykuły naukowe są dla mnie wyzwaniem w tym sensie, jakie ich autorka nadała temu słowu, a w rozwoju nauki liczy się tylko to, co jest wyzwaniem. Polemika jest tu więc równocześnie pochwałą.

Erazm Kuźma

W kręgu mitów polskich i obcych

Można zaryzykować twierdzenie, iż kryzys zaufania do polskiej humanistyki bierze się m.in. stąd, że nadal nie może się ona uwolnić od tych sądów, jakie sformułowało ubiegłe stulecie, w warunkach mało raczej normalnych. Wówczas to, odsuwając na bok profesjonalnych kapłanów Klio, wiedzy o przeszłości zaczęli nauczać malarze, różnego zresztą kalibru, autorzy powieści historycznych (z Sienkiewiczem na czele), przede wszystkim zaś wielcy poeci romantyczni, nie stroniący (przykładem Mickiewicz) od wykładania dziejów Polski przetkanych wiedzą o literaturze. Mało kto się wtedy przejmował formalnym podziałem na dyscypliny, granicami kompetencji czy zasadą fachowości. Tym samym piórem, co dzieła fachowe, historycy tworzyli dramaty (J. Szujski, K. Szajnocha i inni) czy powieści (W. Łoziński). Musi to się wydać czymś nader egzotycznym współczesnym twórcom, skoro dziś historycy *sensu stricto* nie czytają na ogół prac dotyczących dziejów literatury, a historycy sztuki kreślą tło